„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie wieczorne — Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę. Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

Nr. 332. Kraków piątek dnia 13 lipca 1906 roku. ROK XIV.

Z walk o kresy.

Wyzysk polskich robotników w Bielsku-Białej ze strony fabrykantów przechodzi wszelkie granice. Z 12 tysiecznej rzeszy robotniczej połowa utrzymuje przeciętnie płacę 1 kor. do 1 kor. 60 gr.. Wobec drożyzny, która tu większą jest niż w Krakowie, robotnicy nie mogą wprost wyżyć z takiej płacy.

Wskutek tego od wielu lat powtarzały się utyskiwania robotników — i wybuchały sporadycznie strejki u tych fabrykantów, którzy posuwali się w wyzysku do niewolniczej bezwzględności.

W ostatnim czasie rozpoczął się ze strony chrześcijańskiej polskiej ludności robotniczej bardziej wytężony ruch w celu zakładania zawodowych organizacji dla wspólnej obrony przed wyzyskiem.

W lot pochwycili tę sposobność socjalni demokraci i wysławszy tu parę agitatorów żydków, stali się ten ruch — bez nich powstały — wyzyskać na swoją korzyść i parli ludność do urządzania coraz liczniejszych strejków, obiecując im z „kasy czerwonej" stałe zapomogi na czas bezrobocia.

Ale jak zwykle, chodziło socjaldemokratom nie tyle o polepszenie bytu robotników, ile o wyzyskanie tego ruchu na korzyść partji i przynęcenie chrześcijańskich robotników na swoją stronę.

Tak np. urządzili strejk w fabryce emaliowanych naczyń, w której zarobki fachowych robotników były względnie dobre, a tylko robotnice i chłopcy, pracujący w tak zwanej „kwasowni" — gdzie naczynia przed wykończeniem zanurzono w kwasach, aby emalia silniej przylgnęła — mieli płace bardzo nizkie.

Urządzono tedy strejk, żądając podwyższenia płacy dla tej kategorji robotników. Fabrykanci od razu przyrzekli podwyższyć dzienną płacę o 20 h. Lecz żydzi od czerwonej partji nie dopuścili do zgody i dołączyli do żądania powyższego, inne nie możliwe, jak skrócenie dnia roboczego do 10 godz. (obecnie ustawowo 12) — uznanie komitetu partji (to najbardziej zbawcze dla robotników!) — zakończenie pracy i wypłata w sobotę w południe.

Oczywiście, że fabrykanci akcjonarjusze fabryki, odmówili żądaniom. Więc strejkowano 11 tygodni, a socjalni demokraci rozdawali co tydzień zapomogi strejkującym — i chwalą się, że przez czas strejku wypłacili 30 tysięcy koron! Połowę tego dali z pewnością ,ale na zapytanie, czy te pieniądze nie są skradzione, lub czy nie pochodzą od pozakrajowych fabrykantów żydów, konkurujących z fabryką tutejszą nie dali żadnej odpowiedzi.

Celem porozumienia w tych sprawach, oraz dla zorganizowania sił chrześcijańsko-polskich zwołało Polskie Centrum ludowe na czwartek 5 lipca dwa zgromadzenia do Białej—Bielska.

Na pierwsze zaproszono wszystkich tych ks. proboszczów z okolic Białej Bielska, z których parafji przybywają robotnicy do fabryk tutejszych. Przybyło księży około 20 i kilka osób z inteligencji polskiej, oraz wybitniejsi przedstawiciele chrześcijańsko polskiej organizacji robotniczej.

Zagaił zebranie imieniem Polskiego Centrum ludowego ks. Stojałowski, przedstawiając cel zebrania. Następnie prof. dr. Rostworowski mówił o zasadach i dążeniach Polskiego Centrum ludowego. Po nim prof. dr. Czerkawski przedstawił ekonomiczną stronę walki robotniczej o poprawę losu i jak żądanie sprawiedliwej zapłaty jest esencjonalnie chrześcijańskie.

Duchowieństwo po części samo praktycznie uznało zasadę, że religja jest rzeczą prywatną, ograniczając samo siebie do pracy w zakrystji, czy sto kościelnej. Tymczasem wprowadzenie w życie społeczne i stosunki ekonomiczne chrześcijańskiej zasady sprawiedliwości i uczciwości społecznej jest najwłaściwszem zadaniem Kościoła, a najważniejszym obowiązkiem duchowieństwa..

Daliśmy to sobie wydrzeć socjalnej demokracji, która wykradła z Ewangelji to. co dziś dobrego głosi, jakoby „swoją" własność.

Musimy tedy odebrać im to, co jest ściśle nasze chrześcijańskie, a stanie się to wtedy. gdy staniemy w obronie wyzyskiwanego robotnika — i słabszych a uboższych.

Rzęsistymi oklaskami nagrodzono mówcę za jego wykład, a ks. Flimler, imieniem zebranych wyraził obu pp. profesorom podziękowanie.

Następnie udano się do Bielska, gdzie równocześnie odbywały się dwa zgromadzenia. Jedno na placu blichowym urządzone przez czerwonych, a drugie w domu polskim chrześcijańskich robotników.

Na tem drugiem było około 800 robotników polskich, do których przemówił ks. Stojałowski w w sprawie strejków, oświadczając, że samo założenie Domu polskiego w Bielsku jest dowodem trwałym i widocznym, że bez socjaldemokratów i przed nimi zajęło się stronnictwo chrześc.-ludowe obroną polskich robotników bielsko-bialskich tak pod względem narodowym, jak ekonomicznym.

Wszystko, co dotąd zdziałano, w kierunku narodowo społecznym w Bielsku-Białej, jest owocem działania stronnictwa, które obecnie przez utworzenie się centrum ludowego i wciągnięcie owych sił narodowych i chrześcijańskich do tej pracy, tem silniej i skuteczniej działać będzie dla polepszenia doli polskich robotników na kresach.

Obecność tych gości z okolicy i Krakowa świadczy, że polscy chrześcijańscy robotnicy znajdą dość przyjaciół wśród swoich, Polaków i chrześcian — i nie potrzebują żydowskich, czerwonych opiekunów.

Co do obecnej walki strejkowej o polepszenie płacy, to do niej oddawna wzywano robotników w Domu polskim, i w tym celu zachęcano do zawodowej organizacji — bez której walka ta jest niemożliwą lub bardzo trudną. Stronnictwo polskiego centrum ludowego podejmuje tę walkę i w miarę możności będzie wspierać materjalnie robotników, musi jednak z chrześcijańskiego stanowiska i kierując się rozumem i względem na dobro robotników, działać roztropnie i umiarkowanie. Kradzionych i żydowskich pieniędzy nie mamy, więc w obietnicach rozdawania zapomóg, z socjalnymi demokratami nie możemy iść na „przelicytowywanie się wzajemne" — ale też liczyć musi stronnictwo chrześcijańskie na to, że robotnicy chrześcijanie dla „paru koron" nie sprzedadzą sumienia swego czerwonym.

Robotnik Michał Marela wyjaśnił położenie zadania robotników — i prosił obecnych gości z Krakowa oraz duchowieństwo, aby wspierali robotników w tej trudnej walce.

Robotnik Jerzy Szczygieł podnosił potrzebę solidarności robotników w pracy o lepszą dolę.

Prof. dr. Czerkawski, odpowiadając na wezwanie Marka, zapewnił robotników, że w walce o zachowanie narodowości i sprawiedliwe płac podwyższenie, mogą liczyć na szczerą pomoc Polskiego Centrum ludowego, które przyjęło z całem przekonaniem hasło Leona XIII. że pracujący i słabsi, przedewszystkiem potrzebują pomocy i porady.

Okrzykiem: „Niech żyją goście! niech żyją polscy chrześcijańscy robotnicy!" zakończono zebranie.

Przy wyjściu z Domu polskiego, socjalni demokraci objawili swą solidarność robotniczą *czynem i wyzwiskami*, skierowanemi głównie przeciw ks. Stojałowskiemu, któremu nie mogą przebaczyć, że im wydarł „monopol" opieki nad robotnikami.

Regulacja rzek.

—o—

Wiedeń, 12 lipca.

(Mm) Odbyło się wczoraj posiedzenie komisji zapomogowej.

Na tem posiedzeniu poseł dr. Opydo z racji wniosków nagłych, przedstawionych przez referenta, wygłosił mowę, która posiada znaczenie doraźne i niezależnie od tegoż znaczenie ogólniejsze i sięgające dalej.

Dr. Opydo zaznaczył, że ilość wniosków nagłych o zapomogę, przedstawionych z Galicji, nie daje jeszcze należytego wyobrażenia o rozmiarach klęsk żywiołowych, jakie spadły na nasz kraj. Członkowie Koła polskiego otrzymali całe stosy pism z prośbami i z doniesieniami o klęskach żywiołowych. Trudno jednak przedstawiać komisji każdą prośbę z osobna. Byłoby to za uciąż-

żliwem — nie dla Koła, bo to jego obowiązek obrona kraju — lecz dla Komisji i dla Izby. Koło polskie prosi przecież, by zarówno komisja, jak też Izba wezwały rząd do szczegółowego zbadania klęsk w Galicji.

Owe klęski w roku bieżącym spadają nieustannie na kraj, są niezwykle wielkie i nie oszczędziły niemal ani jednego powiatu. Nasamprzód mrozy późne i deszcze zniszczyły okwiat drzew owocowych. Potem znowu deszcze utrudniły zasadzenie kartofli najważniejszego źródła spożywczego w Galicji. Skutkiem tego w wielu miejscowościach grunta stoją odłogiem. W znacznej ilości okolic grad zniszczył żyto w początkach czerwca. Wreszcie pod koniec czerwca nawiedziła Galicję powódź, która miejscami dorównała tej klęsce z 1901 i 1903 r., a nawet przewyższała.

Od tego odmalowania klęsk żywiołowych, jakie spadły na Galicję, poseł dr. Opydo przeszedł do rozświetlenia powodów, z racji których wylewy rzek tak często i tak ciężko niszczą nasz kraj.

Owa część druga mowy posiada już wyżej wspomniane ogólniejsze i dalej sięgające znaczenie.

Przyczyna powtarzania się klęsk, spowodowanych wylewami — oświadczył dr. Opydo — leży po pierwsze w konfiguracji Galicji. Rzeki tej dzielnicy wypływają w Karpatach i płyną do Wisły oraz Dniestru. Mają więc z początku spadek bardzo wielki i gwałtowny. Skutkiem tego unoszą z sobą znaczne masy szutru i głazów. Przychodząc na równiny rozlewają się szeroko z powodu biegu zwolnionego i szerzą spustoszenie. Tak się stało z Salą, Rabą, Dunajcem, Wisłoką, Sanem i wszystkimi ich dopływami. Tak się też stało z dopływami od południa.

Powtóre zawiniły tutaj rządy centralne w Wiedniu. Rząd nie dba o przeprowadzenie regulacji rzek oraz o zabudowanie potoków górskich. Owa niedbałość posuwa się tak daleko, że się nie zużywa nawet skąpych funduszów, do tej pory na ów cel asygnowanych.

Wreszcie, wina rządu polega i na tem, że zwleka on z rozpoczęciem budowy kanałów spławnych. Taka budowa zmusiłaby rząd do regulacji rzek.

I o tem jeszcze trzeba pamiętać, że rząd do tej pory nie rozpoczął robót — choć jest obowiązanym — mających na celu zabezpieczenie Krakowa przed wylewem. Tymczasem mało brakowało do tego, by się obecnie powtórzyła w owem mieście katastrofa z 1903 roku.

Tutaj dr. Opydo zamknął część ogólną przemówienia i poprosił komisji, by zechciała wpłynąć na rząd o przyspieszenie dochodzeń, mających na celu stwierdzenie szkód. Takie dochodzenia spóźnione, kiedy ślady się zatrą, nie na wiele się przydadzą.

Poparł te oświadczenia posła dra Opydy poseł Wojtyga i poprosił jeszcze raz komisji, by wpłynęła na rząd, o przyspieszenie robót, mających zabezpieczyć Kraków i okolice przed powodzią.

Do wywodów obu mówców dodamy, że regulacja wszystkich rzek i potoków w Galicji, regulacja w wielkim stylu i forsowna, stała się teraz kwestją naglącą. Każdy rząd, który wahałby się podjąć tego dzieła, zgrzeszyłby ciężko wobec Galicji i państwa.

Zwłaszcza z uwagi na sankcjonowaną ustawę kanałową.

Ruch polityczny w kraju.

—o—

Nieudały wiec ludowców.

Na dzień 8 lipca zwołał p. Dziobek ze Zygudowic zgromadzenie ludowców z pow. Wadowickiego do Lgoty na tak zwany „Zbój“. Celem tego zgromadzenia miał być odwet za sromotną klęskę, jaką ponieśli ludowcy w Tłuczani na wiecu „centrowców“, a dalej miało być pokazanie świata siły „ludowców“ w pow. wadowickim. Zdawało się, że ten wiec na „Zbóju“ zgromadzi potężne zastępy „ludowców“ i zakończy się świetnem dla nich zwycięstwem, wlewając w ich strwożone serca po otrzymanych cięgach w Tłuczani otuchę i nadzieję na przyszłość. Nawet i ta okoliczność, że dla okazania żałoby po zgonie śp. ks. Fiołka proboszcza w Witkowicach prawdziwego przyjaciela ludu, centrowcy mieli się wstrzymać od udziału w tym wiecu była jak najlepszą wróżbą dla ludowców. Tymczasem stało się inaczej, nadzieje zawiodły, a wiec na „Zbóju“ wykazał tylko niemoc ludowców w pow. Wadowickim, wykazał, — że sojuszników sztandaru czerwonego jest zbyt mała garstka. Wiec miał się rozpocząć o g. 3 po poł., a rozpoczął się o 4, gdyż zwołujący p. Dziobek oczekiwał na zjawienie się większej liczby swych towarzyszy — jednak naprożno. Wreszcie po dłu giem oczekiwaniu zgromadziło się co najwięcej ze 300! Przewodnictwo objął p. Dziobek, zastępcą był p. Jan Świergała z Laskurza, a sekretarzem p. Leszczyński z Rudz, — sami niby ludowcy. — Komisarzem z ramienia rządu był nadkomisarz p. Mądziel. Z „Centrum ludowego“ przybyli posłowie p. Opydo i ks. Szponder, gdyż ich nie powiadomiono, że tamtejsi zwolennicy „Centrum“ postanowili nie brać udziału w wiecu na „Zbóju“.

Pierwszy zabrał głos p. Dziobek, który w sposób kłamliwy, jak to czyni „Przyjaciel ludu“ starał się wmówić w zgromadzonych, że „Centrum“ działa na korzyść stańczyków! ?

Nie szło mu to jakoś, bo sam nie wierzył w to, co mówił. Następnym mówcą był poseł Opydo. Zbijał on wywody p. Dziobka, wytłómaczył namacalnie jak bezpodstawnie ludowcy a zwłaszcza p. Dziobek czynią mu zarzut, jakoby opuszczał posiedzenia w parlamencie, przeciwnie, to posłowie ludowcy Bojko, Krempa, Olszewski i Kubik siedzą prawie zawsze w domu, a do parlamentu przyjeżdżają tylko po dyety. Potem zabrał głos poseł ks. Szponder, który w ciętych a rzeczowych słowach dał porządną odprawę p. Dziobkowi. P. Dziobek mówił ks. Szponder wie on nie wie co się naokoło niego dzieje, bo z takiemi kłamstwami pewnoby na publicznem zgromadzeniu nie występował. Wszak p. Dziobek powinien wiedzieć, że głównymi działaczami w Centrum są ludzie, co poświęcili wszystko dla sprawy ludowej, których władze ścigały i prześladowały tylko dlatego, że stanęli śmiało i otwarcie w obronie ludu. Twierdzenie więc p. Dziobka i ludowców jest obłudnem kłamstwem i największą niewdzięcznością, mogącą tylko zaszkodzić sprawie ludowej. Dalej stanął ks. Szponder w obronie ludu pow. wadowickiego, który p. Dziobek nazwał kiełbaśnikami i sprzedawczykami. Owszem, powiedział ks. Szponder, lud wadowicki jest bodaj czy nie najdzielniejszy i nie najwięcej politycznie wyszkolony, czego dał świetne dowody już przy kilku wyborach. Zarzut więc p. Dziobka jest krzywdą i policzkiem dla ludu pow. wadowickiego, co ks. poseł stanowczo i z oburzeniem odeprzeć musi. Następnie ks. Szponder w gorących słowach zachęcał do jedności i zgody w walce o prawa i wolność i zakończył: „Niech żyje Centrum polskie ludowe“, co znaczna większość zgromadzenia z zapałem powtórzyła.

Po mowie ks. Szpondra pełnej szczerości i serdeczności nastąpił stanowczy zwrot na ko-

---

LOSY TAŁAŁEJA

POWIEŚĆ

J. J. MIAŚNICKIEGO.

Przetłómaczył z oryginału rosyjskiego dr. M. S.

90) (Ciąg dalszy)

Jakaż straszna burza powstała w jej duszy, dusiła ją i zazdrość i złość i rozpacz, targała w zębach chusteczkę i rzucała się po ogrodzie jak zraniona lwica. Łzy nie uroniła. Oczy miała suche, ale w nich błyskały niedobre ognie.

— O, ja się dowiem... Dowiem się kto ona jest, szeptała, biegając po ścieżkach ogródka, a wtedy strzeż się Taliczko!

LXXVII

Gdy nazajutrz rano spojrzała w lustro, nie poznała siebie.

— Odrazu, jakby o dziesięć lat postarzałam, a tylko jedną noc przemedytowałam, mówiła do siebie z gorzkim uśmiechem.

Nie śpiesząc umyła się i wyszła na terasę, gdzie już kręciła się koło samowaru niańka.

Dzień dobry mateczko, rzekła, całując panią w rękę. Jakże się pani spało?

— Całkiem nie spałam odpowiadziała Matrena Teodorówna patrząc w głąb ogrodu.

— Wbiła pani ta głupia baba drzagę i z tego nie było snu... a te wszystkie irytacje na nic.. zbyteczne... tylko przeczytać prędko te depesze...

— Jaką depeszę?

— Tą, co w nocy przyszła. Oczywiście od Tałałeja Iwanicza, nie od kogo innego.

Matrena Teodorowna krzyknęła i chwyciła telegram leżący na stole.

„Przyjadę jutro pocztowym. Tałałej“. Przeczytała zdyszana.

— Cóż, mateczko, co? tryumfowała niańka. Mówiłam pani przecież, że baba łże? Nie mówiłam? Boże, ileż mnie to razy za tagańską kupcową....

Matrena Teodorowna nie wierzyła własnym oczom. Obracała w rękach telegram i nie wiedziała, co o tem myśleć.

— A jeżeli to tylko pokrywka z jego strony? przemknęła jej myśl.

— Skądże ta depesza mateczko? Niech pani dobrze przeczyta...

— Ach, a mnie to na myśl nie przyszło... Z Kozłowa...tak z Kozłowa.

— No otóż, widzisz, skąd... ach tuman djabelski! Nie żal by było takiej oczy wyżgać i ozór uciąć... Ze mną jechał! A on depeszuje z Kozłowa...

Matrena Teodorowna była jakby prądem elektrycznym pobudzona. Była niespokojna, biegała wesoło wydając rozkazy służbie. Dom ożył. — Wszędzie było słychać głosy i śmiechy. W oborze rżały konie, które zaprzęgał do powozu kuczer, w kuchni wesoło pobrzękiwał nożami kucharz, po ścieżkach ogrodu podśpiewując sobie zapalczywie sypał piaskiem odźwierny.

— Pan dziś przyjeżdża! oznajmiała sobie na wzajem służba i pośpiesznie biegała po wszystkich kątach.

Prawie na dziesięć minut przed nadejściem pociągu przyjechała Matrena Teodorowna na dworzec kolejowy. Peron był wcale pusty. Czasem przebiegał służący kolejowy i przechadzali się przybyli na spotkanie przyjechać mających krewnych i znajomych. Tych było bardzo mało. Jakaś dama z zieloną twarzą i zapadłą piersią, młody oficer okrótnie podkręcający i tak już strasznie podkręcone wąsy, gimnazjalista z żółtowłosą dziewczynką bardzo do niego podobną; ci ostatni bardzo byli niespokojni i przemierzając peren nerwowo szybkimi krokami, przechodzącemi niekiedy w bieg prawie, wykrzykiwali: „prawie już za pięć minut przyjedzie mama“! Nieruchomo stał, patrząc w dal wiejski wyrobnik z ryżą brodą i bezmyślnem wyrazem wielkich siwych, wybałuszonych oczów. Widocznie oczekiwał swojego pana i dlatego zupełnie obojętnie spełniał swój obowiązek. Niedaleko od wyrobnika stał oparty na grubej lasce z rączką ze słoniowej kości dorodny starzec z pożółkłą brodą i zakopconymi tytoniowym dymem wąsami. Kogo oczekiwał trudno było zgadnąć, bo czekał wzruszony, co poznać było z tego, że mu drgała nerwowo dolna szczęka, a niebieskie oczy zachodziły łzami. Starość tak jak dzieciństwo płaczliwe, lecz nic nad te łzy serdeczniejszego i cieplejszego, bo one, w największej liczbie przypadkowo, ciekną bez słów i wylewają się prosto z głębin duszy czy to rozpoczynającej czy też już kończącej swój życiowy trud.

Matrena Teodorowna popatrzyła ze współczuciem na starca o drgającej szczęce i przeszła na przód peronu. Przed peronem snuły się cienkie smugi dymów manewrujących lokomotyw i rozlegały się ich przenikliwe świsty zupełnie bezcelowo dawane przez maszynistów obdarzonych widocznie z żelaza lanemi błonami bębenkowemi. Cała horda posługaczy wysypała się na peron, pokazał się paradny żandarm, a za nim i naczelnik stacji uprzejmie witający się po drodze ze znajamymi. Pociąg cicho wjeżdżał nastację. W otwartych oknach wagonów czerniły się głowy w kapeluszach, czapkach i chusteczkach. Matrenie Teodorownie przyśpiesznie biło serce. Chciwem okiem przebiegała po głowach i oknach mijających ją wagonów i trwożliwie zapytywała się: „Gdzież on jest? Gdzie?“. Pociąg stanął. Pasażerowie zwolna opuszczali wagony i zniewolili ją do postąpienia ku ścianie. Podniosła się na palcach i patrzała na przesuwający się koło niej różnobarwny tłum pasażerów... A w okół rozlegały się okrzyki powitań i odgłosy pocałunków. Zwróciła głowę na prawo i zobaczyła jak dama z zieloną twarzą i zapadłą piersią, dosłownie zawisła na szyi wysokiego zdrowego bruneta ze zmiętą fizygnomią i zupełnie obojętnym uśmiechem specjalnie zrobionym dla radosnego spotkania. A tuż obok jakby dla zupełnego kontraksu łkał, z uszczęśliwieniem się uśmiechając, starzec z pożółkłą brodą ściskając w swych pomarszczonych dłoniach ubraną w rękawiczki rączkę strojnej młodej damy. Dama też płakała i całując drżąco obnażoną siwą głowę starca mówiła jedynie „Papeczka! Drogi mój papeczka“!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzyść „Centrum“ nawet po stronie ludowców. Jest uzasadniona nadzieja, że lud pow. wadowickiego z bardzo małymi wyjątkami stanie jak mur przy „Centrum“, bo lud myślący i wnet zrozumie, po której stronie jest jego miejsce.

Przemawiał potem p. Węda z Tłuczan i w gorących słowach zachęcał do popierania Centrum, na co zgromadzeni hucznymi oklaskami odpowiedzieli. Przemawiali jeszcze ludowcy pomiędzy nimi p. Leszczyński, lecz napaści ich na duchowieństwo i na „Centrum ludowe“ spotkały się z silnym protestem znacznej większości zgromadzonych w słowach: „Już dosyć, nie chcemy tego słuchać!“ Słowem wiec ludowców na „Zbóju“ skończył się fiaskiem i niepowodzeniem dla nich. W końcu wyszedł na nowo p. Dziobek z rezolucją w ręku, wyrażającą nieuność dla Centrum. Widząc przed sobą prawie samych centrowców, zwrócił się ku drzwiom, gdzie stali ludowcy i przeczytał swoją rezolucyę, którą też uchwalili. Centrowcy p. Dziobkowi w czytaniu nie przeszkadzali tylko rezolucyę śmiechem przyjęli. Po p. Dziobku wystąpił znów pos. Opyda i oświadczył, że rezolucya przyjęta przez tak szczupłą liczbę zgromadzonych jest bez znaczenia, ale niech się ludowcy w swej biedzie i tem pocieszają. To oświadczenie p. Opydy przyjęli centrowcy hucznem brawem. Ponieważ nikt już nie chciał zabierać głosu, przewodniczący p. Dziobek ogłosił zgromadzenie za skończone.

Dla zupełnego przedstawienia całego przebiegu wiecu zależało wspomnieć i o komisarzu p. Mądzielu, którego zachowanie się było cokolwiek dziwnem. Gdy bowiem ludowcy hałasowali przerywając mówcom z Centrum i zachowywali się niespokojnie komisarz zachował się biernie. Ale gdy centrowcy protestowali przeciw napaściom ludowców p. Mądziel w tej chwili marszczył czoło, nawoływał do uspokojenia, bo „rozpędzi“ zgromadzenie. Co więcej p. Mądziel kazał z pośród zgromadzonych centrowców 2 zaaresztować i żandarmi wyprowadzili ich ze zgromadzenia!!!

Nic nas nie obchodzą przekonania polityczne p. Mądziela, ale na zgromadzeniach może być tylko komisarzem, bezstronnie przestrzegającym, aby nie naruszono ustawy. Utrzymanie porządku nie do niego należy, ale do zwołujących zgromadzenia, o czem zdaje się p. Mądziela zapomniał.

W każdym razie jego zachowanie się było wprost niezrozumiałem...

Wiec w Zasowie.

Na ubiegłą niedzielę komitet wykonawczy polskiego centrum ludowego, zwołał 6 zgromadzeń poufnych i publicznych. Zapowiadane wiece odbyły się wszędzie, i wypadły bardzo pomyślnie. Wprawdzie socjaliści i ludowcy próbowali zaznaczyć swoje istnienie awanturami i wrzaskami, starając się udaremnić zgromadzenia, ale bez powodzenia. Tylko w Zasowie pod Czarną wywołali pewne zamieszanie, bo tam ludowcy mają garść zwolenników.

Zgromadzenie miało się odbyć pod gołem niebem, ale z powodu deszczu musiało być przeniesione do stodoły. Ludzi zebrało się około 1000. Zagaił ks. poseł Żyguliński i zaproponował na przewodniczącego posła Potoczka, który umyślnie przybył z Wiednia na wiec. Ludowcy jednak podnieśli iście piekielny wrzask, stawiając własnego kandydata. Ale przy głosowaniu okazała się mniejszość za ich kandydatem. Ks. Zyguliński zaproponował teraz na przewodniczącego ks. proboszcza tamtejszego za którym też oświadczyli się wszyscy. Kiedy jednak ks. proboszcz przewodnictwo objął i udzielił głosu jednemu z referentów, ludowcy poczęli wrzeszczeć, przyczem odznaczył się szczególnie jeden, który swem miotaniem się robił wrażenie istnego szaleńca. Ks. Zyguliński zarządził ponownie głosowanie, a wtedy podniosło się 18 rąk przeciw proboszczowi. Mimo to spokoju nie można było przywrócić. Jeżeli się tylko nieco uciszyło, człowiek ten rzucał się, wrzeszczał, a przez to swoich zwolenników do nowych wrzasków zachęcał. Wobec tego komisarz zgromadzenie rozwiązał. Lecz natychmiast po opróżnieniu stodoły, wiecownicy wrócili do niej. Odbyło się zgromadzenie poufne za kartkami.

Przewodniczącym wybrano ponownie ks. proboszcza. Przemawiał ks. Żyguliński, i w dosadny sposób napiętnował ludowców, wykazując niezbicie, że są zdrajcami sprawy ludowej, że idą do ludu, aby mu tylko wiarę wydrzeć, a dla siebie mandaty zdobyć.

Następnie przemawiał poseł Potoczek, którego słuchano z nadzwyczajnem zajęciem. Mówca opowiedział, że sam był ludowcem i Stapiński, Wysłouch, bywali nawet w jego domu. Poznał jednak, że to ludzie, którzy w Boga nie wierzą, i którym ufać nie można. Wezwał też wszystkich, aby Stapińskiego i jego zwolenników unikali. Włościanie, słysząc to, mówili, że w Zasowie jeden jest tylko, który głównie dla Stapińskiego pracuje, ale to człowiek taki, że się go wszyscy wstydzą i za nieszczęście sobie poczytują, że współobywatelami jego być muszą.

Wielu też i innych włościan zabierało głos i żale swoje opowiadali: jeden narzekał na kulczyki u świń, które są tylko niepotrzebny ciężarem. Inny chciał, by wojskowość dawała wracającym do domu urlopnikom ubranie. A jeszcze inny, utyskiwał na podatek domowo-klasowy. Na wszystko odpowiadali wyczerpująco posłowie Potoczek i ks. Żyguliński.

Przemawiał również ks. M. Kądzioła i zachęcał do czytania katolickich pism. Wstąpił także na mównicę ks. wikarjusz tamtejszy i znaznaczył, że w Zasowie nie doznał jeszcze nigdy przykrości, dopiero dziś. A ta przykrość pochodzi stąd, że ludowcy pokazali, że nie są już katolikami. Kiedy bowiem przechodził koło nich, stojących za stodołą, przyjęli go okrzykami: „nie chcemy piekła, nie chcemy nieba, nie chcemy spowiedzi, hańba księżom!“ W tych zaś okrzykach przewodziła im żona Stapińskiego...

Jest to tedy najlepszy dowód, do czego prowadzi Stapiński, który swoich zwolenników fanatyzuje, ogłupia, i wiarę im wydziera. Czyż to jest droga do podniesienia ludu? — Czyż to jest oświata, o której mówi na każdej kartce swego organu? To nie oświata, to barbarzyństwo, to ciemnota.

Skutki tej zacofanej roboty są widoczne. Gdzie bowiem na zgromadzeniu zjawiają się ludowcy — nie podobna z nimi rozumnie pomówić, bo umieją tylko wrzeszczeć. Kończy się tedy zawsze na tem, że ludowców trzeba za drzwi wyrzucić — a potem dopiero obradować.

Ciekawem jest i to, że ludowcy łączą się zazwyczaj z najgorszymi ludźmi na wsi. W Zasowie stoi na ich czele przybłęda, człowiek najgorszej opinji; tak przynajmniej opowiadano na zgromadzeniu. Wiec w Zasowie, po wydaleniu ludowców, odbył się bardzo spokojnie. Zebrani dziękowali przybyłym gościom i uchwalili wnioski za reformą wyborczą, za przystąpieniem do polskiego centrum ludowego.

Z klubu kadetów.

I.

Nie idźcie do gmachu Dumy, gdzie wre wielka polityka, nie idźcie do centralnego klubu petersburskiego „kadetów“ gdzie wodzowie ich układają swe plany opanowania Rosji i dzielą już między siebie teki ministerjalne. Kto chce skąpać się w szerokich falach ludowego kadetyzmu rosyjskiego, niech idzie raczej do któregoś z małych klubów kadeckich w Petrsburgu, czy na prowincji. Tam niech słucha mówców i obserwuje publiczność, a wtedy zrozumie dzisiejszą duszę rosyjską, jaką ona jest w tej chwili, zawieszona pomiędzy ruinami biurokratycznego samowładztwa a iluzorycznymi pałacami ludowej wszechwładzy. „Kadetyzm“ jest mostem, łączącym państwo z narodem, rząd z ludem, mostem ciągle wstrząsanym, mogącym wchłonąć w otchłań rewolucji, nad którą zawisł. Niech idzie do klubów tego stronnictwa, które się zwie stronnictwem wolności ludu, a którego leaderowie kadeccy gotowi są być rządem w obliczu rewolucji.

Takim klubem pomniejszym jest klub kadecki, mieszczący się w Petersburgu przy Fontance Nr. 67.

Jest to naprędce wynajęte mieszkanie z ośmiu pokoi. W salach stoją meble stylowe? Nie, postawiono tam szereg nieheblowanych ławek drewnianych, kilka prostych stołów, parę szafek. Improwizowana biblioteka z kilkudziesięciu książek, na stole kilkanaście pism kadeckich i radykalnych — to czytelnia.

Ludno i gwarno. Tłoczy się 200 do 300 osób, oczekujących odczytu.

I co za publiczność!

Patrzcie na te twarze nie wykwintne, na te ubiory nie najlepsze. To miejscowa publiczność z dzielnicy małego handlu. To kupcy i subjekci sklepowi z pobliskiego rynku Siennego, rynku Aleksandrowskiego, rynku Maryjskiego. To drobna burżuazja petersburska z domieszką ludu roboczego, brodatego i chmurnego — to twarze rosyjskie, — umysły rosyjskie, mowa rosyjska, posępność rosyjska. Paru Niemców, paru Łotyszów. A przy stoliku sprawozdawców dziennikarskich — ostre, nerwone rysy semickie reporterów, twarze inteligentne i znużone tym wiecznym wirem życia gazeciarskiego, do którego żydzi nad Newą mają tak wielki pociąg.

Prezes klubu przechodzi kilkakrotnie przez salę, rozgląda się, przeciąga szybko ręką po czole. On rządzi tą rzeszą publiczną. To p. Wacław Łaszkiewicz, polak z Białej Rusi, adwokat zamieszkały w tej dzielnicy handlowej.

— Ależ pan ma mnóstwo kłopotu z tym klubem! — wołam, wiedząc, że co dwa albo trzy dni w klubie odbywają się wieczory odczytowe i dysputy, nieraz ostre.

— Cóż pocznę, gdy mnie jednogłośnie wybrano na prezesa! — mówi pan Łaszkiewicz.

Jednogłośnie! Pan Łaszkiewicz jednak nie skarży się na Rosjan, mówi, że są oni o wiele pilniejsi i spokojniejsi w organizacji, niż nasi kłótliwi rodacy..

Dzwonek...

P. Łaszkiewicz otwiera zgromadzenie i zaprasza na przewodniczącego obrad p. Dmitrenkę, którego zebrani witają aplauzem.

P. Dmitrenko powiada krótko:

— Na porządku dziennym mamy odczyt o autonomji polskiej p. Aleksandra Robertowicza Lednickiego, członka Dumy państwowej.

Sala wpija kilkaset oczu w twarz p. Lednickiego, którego poprzedza sława mówcy parlamentarnego.

P. Lednicki wstaje, widać jego silną postać, jego smagłą, pełną energii twarz, ruch pewny jego ręki, gdy bierze jakieś książki.

I oto zaczyna się odczyt.

Odczyt? Nie, ani p. Lednicki odczytów niewygłasza ani ich publiczność rosyjska (ta szara) nie miłuje, to nie odczyt, to mowa, zrazu cicha, jakby umęczona (bo i mówca umęczony ciągłą debatą w dumie), ale raz po raz wybucha lawą ognistych wyrazów. P. Lednicki — to trybun sprawy polskiej. Mówi do narodu rosyjskiego, a głos jego drży siłą uczucia.

— Naród rosyjski zajęty w Dumie swemi pilnemi sprawami, ale przyjdą sprawy innych ludów Rosji i sprawa narodu polskiego. Stosunki polsko-rosyjskie to straszna rana i wielka walka dwu pierwiastków: konstytucyjnego reprezentowanego przez Polskę, i absolutnego, który tkwi w rządzie rosyjskim. Aleksander I chciał szczerze dać Polakom pełnię praw, ale pod koniec reakcja wzięła górę i w Rosji i w Polsce. Dekabryści zginęli na szafocie, a gdy pułkom polskim Mikołaj I kazał iść i obalić wolność Francji dla podtrzymania tronu Burbonów, pułki odmówiły. Wojna 1831 r. Sztandary polskie, na których jaśniał napis: „Za naszą i waszą wolność“ — padły... Potem 1863 rok... To wszystko walka wolnych pierwiastków Polski i Rosji przeciwko samowładztwu, to walka za konstytucję... Dziś Rosja ma konstytucję, dla czegóż więc Polska nie może mieć swojej konstytucji, swojej autonomji, swojego sejmu lokalnego?... Powinna mieć... Wszak pewien publicysta rosyjski w 1863 roku jawnie pisał że polsce należy dać samorząd bez wojska własnego. Wiecie, kto był tym publicystą (głosem piorunowym) Katkow! (na sali poruszenie). Niech spełni się, o czem marzyli Puszkin i Mickiewicz, a wiecie, co pisał w swym wierszu Tiutczew do braci — Polaków? (czyta wiersz.) Tak, autonomja Polski będzie zbawieniem dla Słowian, którzy przez Polskę wyciągną rękę do Rosji.

Gorące, długie oklaski żegnają p. Lednickiego, który opuszcza zaraz zgromadzenie, poruszone jego mową i śpieszy do domu.

P. Dmitrenko ogłasza przerwę na kwadrans. Publiczność rozpalona słowami trybunu polskiego (świetnie mówiącego po rosyjsku), podnosi się z miejsc, gwarzy. Na obliczach jej znać ożywienie Wszak ona tyle setek lat milczała.

W bufecie dwie inteligentne i miłe „kadetki“ sprzedają szklankę herbaty za 5 kop., bułkę z szynką za 3 kop.. To bardzo tanio — jak na Petersburg.

Mówią, że będą przemawiać jeszcze na temat autonomji, a nawet znajdą się oponenci. Dobrze więc — posłuchamy.

Piekielne gorąco, zapach świeżego pokostu czuć w salach, publiczność oddycha ciężej, ale zapał jej wzrasta. Ona chce polityki, ona jej łaknie niech jej mówią o Polakach i o czembądź, byle mogła słuchać.

A jak słuchają! Oczy słuchaczy tkwią w mówcach.

Dzwonek znowu. Na miejscu prelegenta pojawia się pełna postać o twarzy okrągłej czysto jolskiej. To pan Wacław Ciechowski, znawcą polskiego prawa państwowego. Co też on powie?

Zaczyna od krótkiego wykładu historycznego mówi, czem był kongres wiedeński, odczytuje z pamięci jego akta, dotyczące Polski, wyjaśnia konstytucję 1815 roku.

Teza jego brzmi ostro: wy, Rosjanie, zawarliście umowę z carem Michałem, powoławszy go na tron i dając mu prawo samowładcy (riadnaja zapiś 1613 roku) i napisaliście tam, że mu być posłusznym sam Pan Bóg rozkazał, nie „tylko dla strachu, lecz i dla sumienia“. Polacy w 1813 roku otrzymali od Aleksandra I konstytucję na mocy postanowienia traktatu wiedeńskiego, i Mikołaj I, gdy się koronował w Warszawie, na tę konstytucję poprzysiągł. A więc monarchowie rosyjscy są konstytucyjnymi królami polskimi.

W roku 1831 wojsko nie r..chało króla. Był

to więc jeżeli chcecie bunt wojskowy, który król miał prawo stłumić, ale konstytucji narodowi nie miał prawa odbierać. Czyby kto odebrał teraz pra wo miejskie Sewastopolowi za to, że tam wybuchł bunt marynarzy? Oddajcie narodowi polskiemu w Królestwie jego konstytucję, jak oddaliście Finlandji. Wojska możecie nie dawać, bo to rzecz kró la: chce król mieć wojsko polskie — niech ma: nie chce — nie potrzeba. Ale konstytucję powinien Polsce zwrócić, bo ona dana Królestwu z mandatu Europy. Mówię to prawnie. Mówię to praktycznie Możecie dać Królestwu nawet ministerjum na wzór komisji finlandzkich.

(Kur. Lit.)

Wdzięczność żydowska.

Biuro korespondencyjne rozesłało następujący telegram z Warszawy: „Do wczoraj w południe spokoju nie zakłócono. Prawie wszystkie sklepy zamknięte i ruch jest mały. Zaniepokojenie trwało onegdaj do późnej nocy. Tysiące żydów opuściło miasto koleją, statkami lub wozami. Onegdaj o północy dzienniki żydowskie wydały nadzwyczajne dodatki, uspokajające ludność na podstawie zapewnień policmajstra (!!)“

W telegramie powyższym mowa jest o obawach ludności żydowskiej z powodu krążących w Warszawie pogłosek o spodziewanym pogromie żydowskim — niewątpliwie jednak treść tego telegramu jest dwuznaczną, a nawet tendencyjną, gdyż każe przypuszczać, że istotnie Żydom zagraża jakieś niebezpieczeństwo ze strony miejscowej ludności chrześcijańskiej, szykującej się jakoby do pogromu.

Ta tendencyjność występuje jeszcze jaskrawiej w telegramach z Król. pol., zamieszczanych z tego powodu w prasie rosyjskiej, nie wyłączając „kadeckiej“ Rieczy. W telegramach tych wyraźnie jest mowa, iż „z powodu mającej się odbyć tam i tam (nazwa miasteczka) procesji katolickiej, ludność żydowska ogarnięta jest paniką i ucieka przed pogromem“.

Co mogą oznaczać tego rodzaju telegramy? Kto rozsyła tego rodzaju świadome kłamstwa i tendencyjnie podsuwa ludności katolickiej zamiary pogromu?

Niewątpliwie Żydzi, których rząd carski w tak barbarzyński sposób zwalcza, urządzając przy pomocy chuliganów pogromy i rzezie, chcą w ten sposób zaalarmować opinję publiczną i odwrócić od siebie niebezpieczeństwo. Dlaczego jednak czynią to przez rzucanie oszczerstw na ludność polsko-katolicką i nie mają odwagi wskazać na faktycznych sprawców pogromu, — rząd carski i pozostających na jego służbie rosyjskich chuliganów prowokacyjnie wiążąc pogromy z procesjami katolickiemi?!

Przeciwko tej nowej, a świadomej podłości żydów społeczeństwo polskie powinno jak najenergiczniej zaprotestować, faktem jest bowiem, że organizowanych dotychczas przez rząd pogromach (jak np. w Białymstoku) brała udział jedynie ludność rosyjska i że w Królestwie Polskiem nieudało się dotychczas władzom rosyjskim urządzić pogromu żydowskiego jedynie dzięki oporowi ludności polskiej, która odsuwając od siebie ze wstrętem myśl tak niechrześcijańskiej walki, nie tylko nie daje posłuchu nadsyłanym agitatorom rządowym, ale prześladuje ich i tępi.

Nie zarządzeniom więc policmajstra warszawskiego należy zawdzięczać, że nie było w Warszawie pogromu, lecz przeciwnie rdzennej ludności polskiej, iż wbrew woli policji i innych władz miejscowych do pogromu nie dopuściła!

I jak się za to żydzi odwdzięczają Polakom? Oto rozsyłają do pism rosyjskich i zagranicznych telegramy, w których ludność polską, a nawet procesje katolickie oskarżają o zamiary pogromu, udaremnionego tylko przez zarządzenie policmajstra!

Tym nikczemnym oszczercom żydowskim możemy też odpowiedzieć: Policmajstrzy ze sferą policyjno-żandarmską, do której pomimo wszystko się umizgacie, z pewnością, w Królestwie, tak samo, jak w Białymstoku, rozpruwaliby wam brzuch, palili i niszczyli wasz dobytek, gdyby nie kultura naszego narodu, gdy nie nasze ideały chrześcijańskie, które sprawiły, iż ludność polsko-katolicka, którą teraz ośmielacie się obrzucać oszczerstwami, nie tylko oparła się podszeptom rządu carskiego, ale energiczną postawą uniemożliwiła organizowane przez rząd pogromy!

„Sprostowanie“ kasy chorych.

Otrzymujemy następujące pismo:

Po myśli par. 19 ustawy prasowej wzywam Redakcję „Głosu Narodu“ o umieszczenie, odnośnie do artykułu: „Znowu się przypomniała“, umieszczonego w nr. 285 „Głosu Narodu“ z dnia 14 czerwca 1906 w wydaniu wieczornem, następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, by niejaki p Morawa, mający w Krakowie małą kawiarnię, został przez Zarząd Kasy wezwany do zapłacenia wkładek, za mającą niby u niego przebywać służącą, nazwiskiem Łopata, i nieprawdą jest, by p. Morawa, otrzymawszy nakaz płatniczy pod rygorem egzekucji, poszedł czemprędzej do Zarządu Kasy, tłómacząc, że żadna Łopata u niego nie służyła, oraz nieprawdą jest, by mu powiedziano, że musi udowodnić prawdziwość swego twierdzenia.

Natomiast prawdą jest, że w dniu 23 stycznia 1905 spisał kontroler pracodawców, zatrudnione u p. Morawy Mikołaja pomocnice, które podały swe nazwiska jako: Fernal Franciszka i Łopata Katarzyna.

Dalej prawdą jest, że opłaty za Łopatę Katarzynę policzono i po odmowie zapłaty do egzekucji wykazano.

Prawdą jest, że w Kasie chorych nie powiedziano p. Morawie, że musi udowodnić prawdziwość swego twierdzenia.

Nie jest prawdą, by p. Morawa zebrał wszystkie dowody na poparcie słów swoich, dalej, by w Kasie czekała go nadzwyczajna niespodzianka i by jakikolwiek członek Zarządu Kasy chorych oświadczył kategorycznie p. Morawie; „to wszystko jedno, czy pan taką służącą miał czy nie, pan musi zapłacić!“

Nie jest dalej prawdą, by p. Morawa musiał pod presją niesprawiedliwie zaliczone mu pieniądze zapłacić i by p. Morawa, mimo usilnych starań, dowiedzieć się nie mógł, za co i dla kogo Kasa pieniądze pobrała.

Natomiast prawdą jest, że z powodu wdrożonej przez Magistrat m. Krakowa przeciw p. Morawie o zaległe należytości egzekucji, wniósł p. Morawa w dniu 11 kwietnia 1905 do L. 36.943 prośbę do Magistratu o wstrzymanie egzekucji, a ponieważ p. Morawa poruszył przedewszystkiem kwestję należności opłat za Katarzynę Łopatę w kwocie 7 kor 59 h., przeto magistrat zarządził rozporządzeniem z dnia 6 maja 1905 L. 24599 wstrzymanie egzekucji aż do załatwienia prośby p. Morawy.

Prawdą dalej jest, że prowadzone w międzyczasie dochodzenie wykazało, że jedna z pomocnic, u p. Morawy zatrudnionych, podała kontrolerowi fałszywe imię i nazwisko, przedstawiając się jako Katarzyna Łopata i w ten sposób wprowdziła w błąd Kasę.

Prawdą następnie jest, że na tej zasadzie wykreślono Katarzynę Łopatę zaraz z listy członków i policzone za nią opłaty w zupełności odpisano. Z powyższego okazuje się, że prawdą jest, iż p. Morawa nie musiał zaliczone mu za Katarzynę Łopatę pieniądze zapłacić pod presją, oraz, że w tej sprawie Kasa za nikogo pieniędzy nie pobrała, i że prawdą jest, iż pan Morawa nie zabrał żadnych dowodów na poparcie prawdziwości słów swoich.

Prawdą jest, że żaden członek Zarządu nigdy nie oświadczył p. Morawie: „to wszystko jedno, czy pan taką służącą miał, czy nie, pan musi zapłacić.“

Wreszcie prawdą jest, że p Morawa, bez usilnych starań, zawsze mógł się dowiedzieć, za co i dla kogo Kasa chorych pieniądze pobrała.

W końcu nieprawdą jest, by Zarząd zasługiwał się nowemi sprawkami, a natomiast prawdą jest, że Zarząd Kasy żadnemi sprawkami się nie zasługuje.

Kraków, 10 lipca 1906.

Za miejską Kasę dla chorych w Krakowie

Dr. Marek, prezes Kasy.

* * *

Nareszcie więc kasa chorych zaczyna dawać wyjaśnienia. Szkoda jednak, że pominęła cały szereg zarzutów w poprzednich artykułach przed 14 czerwca umieszczanych. Zdaje się, że tamte były cięższe i ważniejsze. Oprócz tego, co najmniej dziwnem jest, że kasa odpowiada dopiero **w miesiąc** po opublikowaniu spraw.

Zaznaczyć musimy jednak, że całe tłomaczenie się kasy grzeszy naiwnością i jest **zupełnie fałszywe.**

Według informacji, jakich nam p. Morawa udzielił, sprawa przedstawia się **wręcz przeciwnie,** niż kasa prostuje.

Opłaty za Katarzynę Łopatę nietylko policzono, — ale do egzekucji wykazano kilka razy i to po tym terminie, jaki kasa podaje. Mianowicie 16 października, 25 listopada 1905 i w marcu 1906 doręczono p. M. bilety egzekucyjne za tę należytość. Zaś 7 marca 1906 doręczono mu edykt licytacyjny i zrobiono mu zajęcie na rzeczy. Licytacja została wyznaczona najpierw na 30 marca, potem, drugiem zawiadomieniem na 20 marca 1906 r. Bynajmniej więc nie została wstrzymaną rozporządzeniem z 6 maja 1905, gdyż p. M. żadnej rezolucji tej treści od Magistratu nie dostał. Owszem, w maju był z z zażaleniem w Magistracie i obiecał mu wtedy referent, że za trzy dni sprawę załatwi, o czem powinien go był przecież zawiadomić. Tymczasem do dziś dnia nic nie dostał. Przeciwnie — dn. 15 marca 1906 r. **musiał wobec licytacji grożącej mu zapłacić całą należytość** bez żadnego wytłómaczenia. (L. poz. 5923 **i odliczenia.**

Pan M. wniósł w tej sprawie aż 4 rekursy i to dwa do magistratu, jeden do Lwowa i jeden do Wiednia, ale do dziś dnia ani słowa wyjaśnienia znikąd nie dostał.

Również obstaje p. M. przytem i **pod przysięgą** gotów to każdej chwili powtórzyć, iż słowa „to wszystko jedno, czy pan miał czy nie tę służącą, pan musi zapłacić,“ — powiedział do niego **dyrektor** kasy, do którego udał się p. M., aby mu sprawę wytłómaczyć, a który tego tłómaczenia przyjąć nie chciał.

Aby udowodnić, że Łopaty wogóle w Krakowie nie ma, p. M. kazał sporządzić świadectwo odnośne ostemplowane w policji i do podania do Magistratu je załączył.

Widzimy więc, że „sprostowanie“ kasy, po zatem że jest napisane w sposób nadzwyczaj komiczny, — jest przeważnie *nieprawdziwe.* O ile i następne takie będą, to szkoda papieru na nie i czasu na ich układanie.

Sprawy ruskie.

Nie zadowolił Rusinów, jak to zresztą przewidzieć można było — projekt podziału Galicji na okręgi wyborcze, uchwalony przez komisję dla reformy wyborczej, a opracowany przez pos. Głąbińskiego, w porozumieniu się z reprezentantem Rusinów w delegacji, pos. Wassilką. Dziwną taktyką kierowali się posłowie ruscy; z jednej strony zgodzili się na kompromis, zapewniający im 27 mandatów galicyjskich, a z drugiej zostawili sobie możność protestowania przeciwko... niesłychanemu krzywdzeniu narodu ruskiego. Tak w parlamencie — gdy reforma wyborcza przyjdzie pod obrady — jak i — a to przedewszystkiem — w kraju, przez pisma i odezwy.

Na protest pisemny nie długo kazali czekać. Oto we wtorkowym numerze „Diła“ pojawił się komunikat „Narodnego komitetu“, w którym komitet tenże domaga się dla Rusinów 42 prct. wszystkich mandatów galicyjskich i protestuje „stanowczo przeciw niesłychanemu pokrzywdzeniu praw narodu ruskiego w Galicji, dokonanemu narzuceniem przemocą tylko 27 rzekomych mandatów poselskich, a przyznaniem 75 mandatów poselskich Polakom w Galicji.“

Następnie oświadcza komitet, że „uważa dalsze pozostawanie posła Wasilki w komisji reformy wyborczej za niemożliwe“ i wzywa wreszcie „posłów ruskich w parlamencie, aby odparli ten zamach i *zwalczali najostrzejszymi środkami* parlamentarnymi uchwalony przez komisję projekt reformy wyborczej dla Galicji i oświadczyli, że *naród ruski nie uznaje takiej reformy wyborczej* i nie zaniecha walki, póki nie zdobędzie sobie należnych praw politycznych“

Tyle komunikat „Narodnego komitetu“. „Diło“ ze swojej strony rozpoczęło już przeciw projektowi komisji kampanię, omawiając w osobnym artykule owe 27 mandatów ruskich, z których 5 uważa za niepewne, dlatego że w odnośnych okręgach mieszka 23 prc. Polaków, a gdy przyjdzie do wyborów, to „część wyborców ruskich nie stawi się do głosowania, polskich zaś wyborców spędzą (!) wszystkich co do jednego, jeśli nie agitacją, to pieniędzmi, (!) terrorem (?!) albo i kolbami (!!) i bez trudu z 23 proc. Polaków w okręgu zrobi się

przy urnie wyborczej 25 proc. i wyjdzie kandydat polski".

Ciekawy list wystosował do Dumy petersburskiej niejaki pan J. M. Radecki, zamieszkały w Odesie, Ukrainiec. Oto jeden z ostatnich nr. „Diła" donosi:

„Nasz ukraiński rodak" (p. Radecki) „wysłał do Dumy petersburskiej otwarte pismo, w którem ilustrował straszne położenie ruskiego narodu pod panowaniem Polaków w Galicji i *prosi o wpłynięcie na Polaków, aby swoją barbarzyńską* polityką *nie wywoływali krwawej rozprawy*".

Pominąwszy już bezsensowność tego pisma, które wzywa Dumę, by wpłynęła na Polaków w Galicji, pominąwszy kłamliwość twierdzenia o „*strasznem* położeniu narodu" i naiwność opowiadania o panowaniu Polaków, oburzającą jest groźba „krwawej rozprawy", jaką stale od dłuższego czasu na wszystkie strony rzucają różni, przedewszystkiem wiecowi „politycy" ruscy, a nietylko w takich jak ten „listach do Dumy", ale w dziennikach, na wiecach i pismach ludowych.

Skoro mowa o pismach ludowych, warto podać choć jeden szczegół wskazujący na to jaką strawę umysłową podają ruskiemu ludowi jego przywódcy. Niedawno poczęło za staraniem „Narodnego komitetu" wychodzić ruskie ludowe radykalne pisemko o tendencjach przedewszystkiem — jak dziś w całej prasie ruskiej — antypolskich. — Prócz tego jednak podaje ono artykuły pouczające włościan o różnych zagadnieniach życia społecznego i politycznego.

W ostatnim numerze przypomnieli sobie redaktorzy o śmierci — dość dawnej zresztą — „apostoła" anarchizmu, Jana Mosta i zamieszczając życiorys jego podali popularny wykład anarchizmu dla ludu! i to ludu wzburzonego agitacją radykalną. Niepodobna streszczać całego artykułu o bejmującego sto kilkadiesiąt wierszy, dość na tem, że jest on jednym hymnem dla anarchizmu i socjalizmu z którego wyszedł anarchizm... niewiniątko, którego bronią w walce są „strejk powszechny, bomby i rewolucja", a którego zwolennicy — „to nie szatany, wywrotowcy, ale nieprzyjaciele ucisku państwowego", i „ludzie bardzo niewinni, nic innego jak tylko socjaliści — federaliści".

Nieprawdaż, że ciekawe są te „pouczenia" teraz w tej chwili, gdy z jednej strony grozi „krwawą rozprawą", a z drugiej rozwija coraz gorętszą agitację za strejkiem rolnym?

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 13 lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** W sobotę Bonawentury biskupa wyznawcy, doktora kościoła i Marcelina wyznawcy, w niedzielę, Rozesłanie Apostołów i Henryka, w poniedziałek Najświętszej Marji Panny Szkaplerznej i Eustachego.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** W sobotę wschód słońca o godz. 3 minut 48, zachód o godz. 7 min. 43, długość dnia godzin 15 minut 55.

— **„Eleuterya"** (Rynek gł. 17) urządza w niedzielę dnia 15 bm. zebranie robotnic fabryki cygar w Krakowie. Podczas zebrania wypowie p. Dr. A. Wróblewski odczyt pt. „Wpływ alkoholu na bieg życia kobiet pracujących". Wstęp wolny. Początek zebrania o godzinie 3 popoł.

— **Utonięcie dziecka.** W Straconce koło Białej utonął we środę popołudniu w potoku trzyletni chłopak syn kamieniarza Gawędy. Dziecko bawiło się nad wodą bez dozoru.

— **Za przemytnictwo.** Z Białej donoszą nam: Przed trzema miesiącami znaleziono u wdowy Jetti Maier w Białej wielką ilość przemyconych cygar. Zostawiono ją tymczasowo na wolnej stopie, ale w chwili zamierzonej ucieczki aresztowano. Otóż krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie skazała ją na 12,290 koron kary pieniężnej, względnie na 2 lata i 18 dni aresztu. Wspólnika jej, niejakiego Waradyego z Węgier, zamieszkałego w Cieszynie, skazano na 11,060 k. kary pieniężnej, względnie również na 2 lata i 18 dni aresztu. Oprócz tego intabulowała się władza skarbu na realności Jetti Maier w Białej na 8,000 koron.

— **Lokaut tkacki w Białej i Bielsku.** Tkacze fabryczni z Bielska i Białej żądają już od niejakiego czasu zmniejszenia godzin pracy, jakoteż we wszystkich fabrykach przeciętnie 16—18 koron płacy tygodniowej. A że wymagania nie zostały uwzględnione, strejkują w sześciu fabrykach. Fabrykanci ogłosili odezwy, że jeżeli do poniedziałku tj. 16 bm. strejkujący nie podejmą roboty, od tegoż dnia będą zamknięte wszystkie fabryki w Bielsku i Białej. A zatem gdy robotnicy zdecydowani są prowadzić walkę, od po niedziałku zostanie prawdopodobnie około 13,000 robotników bez pracy.

— **Sprawy miejskie.** Sekcja dobroczynna Rady miejskiej na posiedzeniu odbytem wczoraj (czwartek 12 lipca rb.) pod przewodnictwem profesora dra Pareńskiego, uchwaliła przyznać wsparcia ponad taryfowe (tj. znaczniejsze w kwotach od koron 15 do 50) 74 ubogim na łączną sumę 1720 k.

W dniu 12 lipca tj. we czwartek 1906 r. odbyło się posiedzenie sekcji V Rady niasta pod przewodnictwem p. Józefa Jaworskiego. Sekcja uchwaliła przyjąć do gminy m. Krakowa 49 osób z tytułu 10 letniego zasiedzenia, zaś 3 osoby za opłatą taksy.

— **Przerwy w ruchu kolejowym.** Z dyrekcji kolei p. otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu przerwy ruchu kolejowego pomiędzy Laskiem a Nowym Targiem na kolei lokalnej Chabówka Zakopane, utrzymuje się ruch osobowy tudzież pakunkowy i przesyłek pośpiesznych do 50 klg. wagi przez przesiadanie podróżnych, względnie przez przenoszenie przesyłek przy pociągach osobowych 6118, 6172, 6113,6114,6117 i 6120.

Natomiast pociągi osobowe 6121 z Zakopanego do Nowego Targu i 6119 (pociąg nocny z Zakopanego do Chabówki) na czas trwania przeszkody zupełnie nie kursują.

Z powodu usunięcia się nasypu kolejowego po obu stronach mostu pomiędzy stacjami Sobniowem a Zbydniowem, wstrzymano dnia 12. 7. br. ogólny ruch pociągów na przestrzeni Tarnobrzeg—Zbydniów aż do odwołania.

Ogólny ruch pociągów utrzymuje się tylko z Dębicy do Tarnobrzegu, z Przeworska do Zbydniowa, tudzież z Tarnobrzegu do Nadbrzezia przez Sobów.

Z powodu nawalnego deszczu wstrzymano dnia 11 lipca br. ogólny ruch pociągów na przestrzeni Sucha góra—Turdosin kolei lokalnej prowadzącej przez dolinę „Arwy".

— **Teatr ludowy w Krakowie** wystawia dn 14 lipca „Tamtego" poraz trzeci. Sztuka ta, o trzymawszy nową oryginalną wystawę, ściąga licznie publiczność. W niedzielę o godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem po raz drugi „Kiliński", który we czwartek wypełnił teatr ludowy po brzegi. Dyrekcja na przyszły tydzień przygotowuje: „Spisek koronacyjny" („Kordjan") z nową wystawą.

— *Oszustwo urzędnika.* Prezydjum sądu krajowego w Krakowie zasuspendowało w urzędzie, kierownika kancelarji oddziału IV-go sądu krajowego karnego, oficjała sądowego, Aleksandra Dworskiego. Śledztwo karne przeciw temu urzędnikowi, poszlakowanemu o zbrodnię oszustwa, poruczone zostało sędziemu śledczemu, drowi Kisielowi. — W sprawie tej jako wspólnika aresztowano żyda Reichera, agenta asekuracyjnego.

— **Szpital jubileuszowy** OO. Bonifratrów jest już na ukończeniu. Obecnie przeor konwentu O. Bernatek z pomocą Braci zajęty jest wewnętrznem urządzeniem kaplicy, sal głównych separatek, sal operacyjnych, rozmównic, łazienek, kuchni i td. Szpital na mocy zic będzie obejmował 100 łóżek, a posiada dość miejsca na pomieszczenie 150 łóżek.

W dwóch salach I piętra przytykających do kaplicy św. Elżbiety, mieści po 16 łóżek fundacyjnych z odpowiedniemi napisami:

Na pierwszem z brzegu czytamy: Pauli Żegota, historjograf polski 1897 r., — następnie idą Kasper Srokosz, Feliks Bojanowski, obywatel z Podgórza (2 łóżka) i Ludwika Bojanowska z Podgórza, Marja Krzyżanowska. Teofila Znamiecka w Zembrzycach (2 łóżka). Zo z Ujazdu pod Krakowem (2 łóżka), ks. Piotr Strzelichowski u św. Mikołaja, namiestnik Andrzej Potocki, Konstanty Wołodkiewicz, ks. fja Wołodkowiczowa, Zygmunt Jałbrzykowski, Franciszek Dzikiewicz, proboszcz z Raby wyżnej, ks. Stanisław Chromiński, magister św. Teologii, ks. Roman Sanguszko ze Sławuty, dr. Stanisław Koy, lekarz miejski; Wacław Kochańczyk podpułkownik, Emilia Kochańczykowa, Erwina z Kochańczyków, Chorążyna, Zofia Scibor-Rylska, kardynał Mieczysław Ledóchowski Franciszka Kirchmayerowa, Ludwika Tapfertowa, Rada miasta Podgórza, Kasa Oszczędności m. Krakowa, Franciszek Bartynowski i 4 łóżka konwentu z napisami: Jan III Sobieski, król polski, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz i ks. Albin Dunajewski kardynał książę biskup krakowski.

Inne łóżka oczekują dalszych fundatorów, którzy niezawodnie się zgłoszą z datkami po 4000 koron.

— **Składki.** W Administracji naszego dziennika złożyli p. Woyciechowska na wieniec dla królowej Jadwigi 5 kor. Jadwinia S. 1 koronę I. W. 1 koronę p. Br. Wrońska na Wawel 2 kor

—o—

— **Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.**

W sobotę: **„Żydówka"**, opera w 4 akt. Halevyego z panią Gembarzewską.

W niedzielę: „Chopin", opera w 4 aktach Oreficego z p. Malawskim.

W poniedziałek po raz pierwszy (nowość) **„Panna praczka"**, operetka w 3 aktach R. Raimana, z p. Miłowską.

We wtorek: po raz Ilgi, **Werther,"** opera w 4 aktach Massenet'a.

We środę: **„Traviata"**, opera w 4 akt. Verdiego z panią d'Alberti.

We czwartek: **„Lohengrin"** opera w 4 akt Ryszarda Wagnera, z panem Muszyńskim.

W piątek: **„Opowieści Hofmanna"**, opera fantastyczna w 4 akt. J. Offenbacha.

W sobotę: **„Gejsza"**, japońska operetka w 3 aktach Lidney Jonesa.

W niedzielę (na ogólne żądanie) po raz trzeci **„Rycerskość wieśniacza"**, opera Mascagniego i **„Pajace"**, opera Leonsavalla.

Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już można w kasie zamawiań w handlu Grygara

— **Kronika lwowska.** (Od nasz. koresp.) Sprawa nadużyć w rzeźni miejskiej nie uciekła jeszcze, a owszem zanosi się nawet na przewlekczenie jej o kilka tygodni. „Gazeta lwowska" doniosła przed dwoma dniami: „Prezydent miasta wydał onegdaj wyrok na podstawie przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego przeciwko trzem weterynarzom, którzy zajęci byli w rzeźni miejskiej. Z powodu ciężkiego przekroczenia służbowego — jak opiewa wyrok — skazani zostali ci urzędnicy na pozbawienie przez trzy lata prawa do posunięcia się na wyższy stopień płacy w obrębie rangi 10, jaka systemizowana jest dla miejskich asystentów weterynaryi. Popularniej znaczy to, że zasądzeni otrzymać będą mogli kwadrienium zamiast po 4, dopiero po 7 latach. Po bardzo ożywionej dyskusji komisja rzeźniana przyjęła ten wyrok do wiadomości. Niezawodnie na posiedzeniu będzie on podany do wiadomości pełnej Rady miejskiej."

Tymczasem posiedzenie przyszło, prezydent o wyroku milczał dyskretnie — i Rada oficjalnie nie dowiedziała się, co postanowiła komisja rzeźniana. A w komisji tej toczyła się naprawdę ożywiona dyskusja. Trzech radców domagało się, żeby tych weterynarzy którym udowodniono, że za swoje "grzeczności" pobierali pensje od rzeźników, zupełnie usunąć ze służby. Komisja jednak, większością złożoną z 5 głosów przyjęła do wiadomości wyrok prezydenta. Sprawa ta traktowaną będzie jeszcze na posiedzeniu Rady, a zajmuje się nią także namiestnictwo. które podobno zażądało przedłożenia książek kasy rzeźnianej, i aktów dyscyplinarnych.

W stały zwyczaj u socjalistów tutejszych weszły napady na przeciwników politycznych, i nie ma już teraz tygodnia prawie, w którym nie dopuściliby się jakiego gwałtu czy pobicia. We środę wieczorem odbywało się w gmachu skarbkowskim poufne zebranie grona robotników, zwołane za zaproszeniami dla naradzenia się w sprawie projektowanego przez socjalistów strejku powszechnego. Socjaliści dowiedziawszy się o tem zebraniu i o charakterze jego, postanowili zgromadzenie rozbić. Sposób, w jaki się do tego wzięli, był nierówno więcej pospolity, jak... uczciwy. Mianowicie kilku owarzyszy wyłudziwszy podstępnie karty wstępu, weszło na salę, aby tam czynić obstrukcję. Inna grupa towarzyszy, nie uzyskawszy wstępu

chciała się wedrzeć na salę przemocą, usiłując wywalić drzwi. Gdy się to nie udało, usunęli się przezornie z lokalu, czekając przed bramą na uczestników zebrania. Po chwili ukazało się paru robotników, opuszczających lokal; miedzy nimi znajdował się przewodniczący zawodowego towarzystwa czeladzi budowlanej „Gospoda“ Jan Korman. Socjaliści rzucili się na niego i pobili ciężko laskami. Policja aresztowała już 2 najgwałtowniejszych napastników, reszcie udało się ujść.

Wcale ciekawe świadectwo pilności wystawił posłom ruskim korespondent „Diła“. Pisze on co następuje:

„Pomijając nie należących do klubu ruskiego ks. Mandyczewskiego, który dawniej przyjeżdżał zaledwie na jaki tydzień w roku do Wiednia, a od roku wcale się już nie pokazuje i całkiem już skompromitowanego, dr. Dłużańskiego, mało też widać w parlamencie i niektórych innych posłów ruskich, a bywało nieraz że obecnymi bywali dwaj tylko, albo nawet i jeden, to też komicznie wyglądało, gdy pisma wiedeńskie, podając mowę posła ruskiego, zaznaczały „Beifall bei den Ruthenen“, lub „bei den Parteigenossen“, a tych „Ruthenen“ lub „Parteigenossen nie było ani jednego! Bardzo to też niedobrze, że z posłów ruskich przemawia prawie zawsze ten sam mówca, w innych, również niewielkich klubach mówcy się zmieniają. Trzeba przyznać, że klub ruski nie ma jakoś szczęścia: to który z jego członków choruje, to ma jakiś wypadek, innemu znowu nasuwają się poważne przeszkody itd.“

Widownią strasznego czynu szaleńca stała się w środę wieczorem fabryka majoliki p. Lewińskiego. W fabryce tej zajęty był ukończony technik i zdolny rysownik 50 letni Paweł Majewski, cierpiący od wielu lat na manię tworzenia towarzystwa akcyjnego dla nawodnienia Sahary i żeglugi balonami. W ostatnich czasach nastąpiło pewne polepszenie w jego stanie umysłowym, tak, że porzucił nawet plany swych urojonych przedsiębiorstw. Niedawno jednak wystąpiły na nowo objawy manji, których powodem była tym razem nieszczęśliwa miłość. W fabryce pracowała jako malarka młoda i bardzo ładna p. Marja Halukówna, która miała to nieszczęście, że zwróciła na siebie uwagę Majewskiego. Majewski narzucał się jej z swą miłością, chciał się z nią żenić, ale panna o tem ani słyszeć nie chciała. Majewski rozżalony rekuzą, wpadł w szał, i wieczorem, gdy malarka z działu majolikowego zabierała się do domu, strzelił z rewolweru do Hulakówny i dwoma strzałami lekko ją zranił, poczem udał się do swego mieszkania i tu się sam zastrzelił.

Ze świata.

Ryczący gość. Do jednej z większych restauracji monachijskich wszedł pewien gość i zażądał kufel piwa, gdy mu kelner przyniósł kufel, nieznajomy odkrył nakrywkę tegoż i w tej chwili zaczął tak strasznie ryczeć, że wszyscy zebrani w restauracji goście porwali się z miejsca, a kobiety strwożone zaczęły wychodzić. Nadbiegł właściciel piwiarni i zapytał ryczącego gościa, czy przypadkiem nie zachorował nagle i czy nie należałoby posłać po lekarza. Improwizowany lew ucichł na chwilę, uśmiechnął się i wskazał palcem na cytatę, wypisaną na ścianie piwiarni. Cytata ta brzmiała:

„O, zarycz gościu, jak lew na pustyni,
Kiedy ci kelner w kuflu krzywdę czyni!“

— A to proszę się przekonać — rzekł gość do gospodarza — brakuje jeszcze na dwa palce do miary, oznaczonej na moim kuflu

— **Dziwny zakaz.** Aż do dalszego zarządzenia, nie wolno się żenić... na Korei.

Dlaczego?

Oto dlatego, że następca tronu owdowiał przed rokiem, a obecnie powziął chwalebne postanowienie ożenienia się powtórnie. Następcy tronu przysługuje prawo dowolnego wybrania sobie żony z pośród najpiękniejszych i pięknych swego państwa, co naturalnie nie jest rzeczą tak łatwą i prostą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Ponieważ zamiar następcy tronu jest już powszechnie znany, i może niejedna piękna, która komu innemu oddała swe serce, starałaby się wyjść jak najszybciej za mąż, zrzekając się wątpliwego zaszczytu, przeto rząd koreański wpadł na szczególniejszy pomysł i zakazał aż do odwołania zawierania małżeństw. Naturalnie dotyczy to dam z pierwszych rodzin, ale to właśnie wywołało oburzenie. Gubernatorowie Kieng Tiej, Tszung Tszula i Kiunsang, oświadczyli, że tego rozporządzenia nie ogłoszą. Następstwem tego było, że zostali aresztowani.

Damy koreańskie składają ofiary i zanoszą modły, aby następca tronu zdecydował się na reszcie.

Najdłuższe włosy. Kobieta, która posiada najdłuższe włosy w świecie żyje w Meksiku i nazywa się Mercedes Lopez. Mierzy ona wysokości 5 stóp, a kiedy stoi w postawie prostej, jej włosy ciągną się po ziemi w długości 4 stóp i 8 cali. Włosy są tak gęste, że nie można ich najlepszem grzebieniem czesać, a co zabawniejsza, to to, że może się ona w nich kompletnie ukryć. Rosną one tak prędko, że obcinanie ich do pewnego stopnia musi się powtarzać każdego miesiąca. Wtedy to pani Lopez części uciętych włosów sprzedaje, i z tego źródła ma stały dochód. Mąż jej jest biednym owczarzem.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Poseł **Plantan** składa mandat do komisyi dla reformy wyborczej.

Min. rolnictwa hr. **Auersperg** odpowiada na interpelacye.

Nastąpiły obrady nad nagłym wnioskiem **Krütznera** z wezwaniem do rządu, aby cofnął rozporządzenie, dotyczące utrzymania ewidencyi w handlu cechowym z Węgrami, wobec cofnięcia przedłożenia o surtaksie. Nagłość i treść wniosku po krótkiej dyskusji uchwalono.

Przystąpiono następnie do dalszych obrad nad nowelą przemysłową. Paragr 127 A. uchwalono w brzmieniu, przedstawionem przez komisyę. Wniosek mniejszości, uzasadniony przez posła Doboszyńskiego, aby instruktorzy stowarzyszeń zawodowych podlegali władzom krajowym, odrzucono 65 przeciw 64 głosom, poczem nastąpiły obrady nad ostatnią grupą paragrafów noweli przemysłowej. Zabiera głos referent dr. **Małachowski**.

Ostatnią grupę (przekroczenia i kary) przyjęto z nieznacznemi tylko zmianami stylistycznemi, jakoteż artykuł wykonawczy wraz z wnioskiem pos. Battaglii, upoważniającym ministra handlu do oznaczenia w drodze rozporządzenia czasu wejścia w życie przepisów par. 13a o dowodzie uzdolnienia w przedsiębiorstwach handlowych dla Galicyi i Bukowiny, lub też dla poszczególnych miejscowości tych krajów. Jednak że odnośne przedsiębiorstwa handlowe mogą w okresie przejściowym być tylko wówczas przeniesione z tych miejscowości, Galicji i Bukowiny, gdzie par. 13a jeszcze nie obowiązuje, do innych miejscowości tych krajów lub po za te kraje, gdzie paragr. 13a obowiązuje, jeżeli właściciel tego przedsiębiorstwa, odpowiada przepisom o dowodzie uzdolnienia, według par. 13a. Postanowienie to ma zastosowanie również przy otwieraniu filij.

Następnie załatwiono nowelę przemysłową także w trzecim czytaniu, poczem Izba przystąpiła do pierwszego czytania przedłożenia sprawie upaństwowienia kolei północnej.

Zabrał głos pos. **d'Elvert.**

Konferencja przywódców klubów

Wiedeń. W południe odbyła się konferencja przywódców klubów, na której uchwalono w przyszłym tygodniu odbyć posiedzenia we wtorek i piątek. Propozycya, by posiedzenia odbyć w poniedziałek, wtorek i środę zwalczali młodoczesi i socyaliści, którzy wskazali na to, że po zamknięciu plenarnych posiedzeń Izby, niemożliwą jest owocna praca w komisyi reformy wyborczej, gdyż członkowie komisyi nie mogliby się w ważnych kwestyach ze swemi stronnictwami porozumiewać. W końcu poruszono myśl by w przyszłym tygodniu odbyć ponowną konferencyę przywódców klubów i ewent. ponowne powziąć uchwały. Na razie i jak słychać, przeważa zapatrywanie, że w przyszły piątek odbędzie się ostatnie plenarne posiedzenie Izby.

TELEGRAMY.

(z dnia 13 lipca)

Rozruchy w Petersburgu.

Petersburg. W jednej z ulic przedmiejskich wielki tłum ludności wczoraj wieczór uniemożliwił ruch wozowy i napadł na wozy ciężarowe monopolu wódczanego. Wywrócono wozy i wypróżniono flaszki. Policję i kozaków powitano kamieniami. Kozacy zaczęli nahajkami rozpędzać tłumy. Dopiero późnym wieczorem przywrócono spokój. **Policmajster, kilku oficerów policji i policjantów zostało kamieniami dotkliwie poranionych.**

Rehabilitacje żydowskie.

Paryż. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem Fallieresa odbyła się rada ministrów, na której uchwalono przedłożyć dziś Izbie deputowanych dwa projekty ustaw, postanawiające, aby Dreyfusowi i Picquartowi przyznać te stanowiska, jakieby obecnie zajmowali, gdyby byli pozostali w armii. Picquart zostanie zamianowany generałem brygady a Dreyfus szefem szwadronu (!!) Nadto Dreyfus zostanie wciągnięty do list tych, którzy mają prawo do orderu legii honorowej.

Paryż. Prasa omawia wyrok w sprawie Dreyfusa. Dzienniki nacyonalistyczne i konserwatywne uważają wyrok trybunału kasacyjnego za zamach na sądy wojenne i zwycięstwo przewrotu. Socyalistyczne i radykalne uważają wyrok za zwycięstwo prawdy i stwierdzają, że powaga sądów wojennych została raz na zawsze zniweczoną. „Figaro“ podnosi, że armia wyrok ten przyjmie spokojnie, chodzi tylko o to, aby politycy nie wyzyskiwali tej sprawy.

Katastrofa z automobilem.

Londyn. Wydarzył się tu straszny wypadek z omnibusem automobilowym. Pewne towarzystwo złożone z 36 osób wynajęło automobilowy omnibus dla wycieczki do Brighton. Na wzgórzu Hanscross niedaleko Brandley, motorowy zmylił kierunek, omnibus w całym pędzie wpadł na drzewo i rozbił się na kawałki. **Ośmiu podróżnych zginęło na miejscu, 28 odniosło ciężkie rany.**

K U R S A.

Wiedeń 13 lipca.

	k. h.		k. h.
Akc. austr. Zakł. kred.	669	Akcye tureckie tyt.	410
Węgr. Zakł. kr.	807	Gal. akc. Tow. kop.	526
Anglobanku	310	Oblig. węg. indem.	94 95
Unionbanku	549	Renta majowa	99 60
Länderbanku	435 25	Austr. renta kor.	99 70
Bankvereinu	548 5	Węg. „ „	95 05
Bodenkredithip.	1040	561. Listy t. kr. ziem	98 95
Gal. Banku hipot.	576	4 prc. „ Banku h.	98 50
Kolej państw.	674 50	$4\frac{1}{2}$% „ „ „	100 90
„ połudn.	168 75	5% „ „ „	111 60
„ Elbethal	45[illegible]	4% „ „ kraj.	99
„ Północnej	5550	$4\frac{1}{2}$% „ „ „	101 50
„ Czerniow.	580	5% „ „ „	
Alpiny	573 50	4% Gal. Obl. prop.	99 30
Rima Muranyi	571 50	4% Gal. poz.k z 1893	98 95
Prask. Tow. żelaz.	[illegible]741	4% Poż. m. Lwowa	97 65
Fabryki broni. . .	590	Losy tureckie	164
Tureckie tytoniow.	407	Marki	117 45
Gal. karp. Tow. naf.	534	Ruble	251 75
		Rosyjskie pap.	85 30

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też za nią nie odpowiada.

Odnośnie do artykułu pod tytułem »Upadek Towarzystwa Handlowego« w Tygodniku Jarosławskim, z dnia 7. lipca 1906 Nr. 24 zawiadamiamy, że Rada nadzorcza Towarzystwa Handlowego w Sanoku wysłała do redakcyi tegoż Tygodnika Jarosławskiego w dniu 11-go b. m. sprostowanie, oraz odparcie oszczerczych zarzutów, zaś napadnięci oszczerczo Pp. Wiktor Mozołowski, dyrektor i p. Jan Błoniarz, dysponent Towarzystwa Handlowego w Sanoku wnieśli równocześnie przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi Tygodnika Jarosławskiego **skargę o oszczerstwo do Sądu karnego w Przemyślu.**

Za Radę nadzorczą Towarzystwa Handlowego w Sanoku
Antoni Niedenthal.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarządem S. Tomassewskiego.